

— Autorka powieści *Devil*, *Angry God* i *The Legacy*

JULIA BRYLEWSKA

# Winter Flower



Copyright © 2023  
Julia Brylewska  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:  
Anna Strączyńska  
Korekta:  
Joanna Błakita  
Edyta Giersz  
Karolina Piekarska  
Redakcja techniczna:  
Paulina Romanek  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-491-8

**JULIA BRYLEWSKA**

# **WINTER FLOWER**

**OŚWIĘCIM 2023**

*„Ludzie rodzą się niedoskonalimi i niedoskonalimi umierają. W tej niedoskonałości stwórcy ukrył piękno. Kwiaty nadszarpane, pochylone od wiatru pędy, uginające się pod ciężarem konary, czyż nie byłyby mniej piękne, gdyby każdy był równy drugiemu, a przy tym pozbawiony skazy?”*

*Anna Sokalska, Wiedźma*

## Ostrzeżenie

*Winter Flower* porusza tematy prześladowania, samobójstwa oraz śmierci, a także tego, co następuje po niej. Książka nie ma na celu podważania założeń jakiegokolwiek wiary czy religii. Wszystko, co zostało zawarte na kartach tej powieści, jest fikcją literacką. I to od Ciebie zależy, czy zdecydujesz się w nią uwierzyć.



# Prolog



*Dziesięć lat wcześniej*

Destiny miała zaledwie siedem lat, kiedy po raz pierwszy zobaczyła ducha.

Stało się to w czwartkowe przedpołudnie, na długo przed tym, jak na bładoniebieskim niebie pojawił się pierwszy zwiastun nadciągającej ulewy – czarne, kłębiaste chmury były jeszcze zbyt odległe, aby któryś z mieszkańców Fort Brook mógł przypuszczać, że słoneczna pogoda niebawem ulegnie zmianie. Dlatego mama pozwoliła Destiny pobawić się z innymi dziećmi, jednak nie omieszkała przypomnieć:

– Nie wolno ci wchodzić do lasu. – Jakby chciała nadać tym słowom więcej powagi, pełnym troski ruchem odgarnęła z białego czoła siedmiolatki kosmyk kruczoczarnych włosów, który pod wpływem lekkiego wiatru wyrwał się z zaplecionego raniem warkocza. – Proszę, nie zapomnij o tym.

– Nie zapomnę – obiecała dziewczynka.

Pani Young cofnęła dłoń o długich, chudych palcach. Była kobietą nad wyraz elegancką, choć nie brakowało jej dozy dziecięcego uroku, dzięki któremu nie tylko mężczyźni, ale także kobiety pały do niej zadziwiająco sympatią.

Destiny obiecała sobie, że gdy dorośnie, będzie taka jak mama. Do tego czasu – tak długo, jak tylko da radę – zamierzała być

dzieckiem i nie zaprzętać sobie głowy sprawami, na które tak często narzekali jej rodzice.

– No dobrze. – Mama znów się uśmiechnęła, czarująco i ciepło. – Zmykaj już, Tiny.

Dziewczynka odwróciła się od ławki i rzuciła biegiem przez miejski park. Na jego skraju, nieopodal lasu otaczającego miasteczko niemal z każdej strony, trójka dzieci dobierała drużyny do gry w zbijaka.

– Jeszcze ja! – krzyknęła Destiny, wymachując ręką.

– Będiesz w drużynie z Ashtonem – zarządził Tyler.

Był najwyższym chłopcem z ich rocznika, dlatego to jemu przypadały najważniejsze stanowiska w każdej zabawie. Jego tata niebawem miał zostać burmistrzem. Tyler wykorzystywał ten fakt za każdym razem, kiedy ktoś odważył się mu sprzeciwić.

Najczęściej tym śmiałkiem bywał Ashton, który teraz jęknął męczeńsko:

– Nie chcę mieć dziewczyny w drużynie!

– Ale z ciebie dupek, Ash – mruknęła pod nosem Beth. Skrzyżowała przy tym ramiona na piersi, jak miała w zwyczaju, gdy coś lub ktoś mocno ją zirytowało.

Beth rzadko się uśmiechała, choć przez kręcone jasne włosy i niebieskie oczy sprawiała wrażenie grzecznej i uroczej dziewczynki. Kiedy jednak otwierała usta, to złudzenie szybko zniknęło. Nie szczędziła cierpkich słów i obelg, przez co chłopcy lubili ją zdecydowanie bardziej niż inne dziewczyny.

Najbardziej lubił ją Tyler. Wszyscy o tym wiedzieli. Wszyscy oprócz Beth, która albo nie chciała o tym wiedzieć, albo najzwyczajniej w świecie miała to gdzieś.

Niektórzy mówili, że podobno kiedyś była inna. Na długo przed tym, jak zniknęła jej siostra i jeszcze zanim las stał się dla mieszkańców Fort Brook miejscem nie tyle niebezpiecznym, co wręcz zakazanym.



– Destiny będzie w twojej drużynie – powtórzył Tyler. Wciąż trzymał czerwoną piłkę pod pachą, a to oznaczało, że gra się nie rozpocznie, dopóki on na to nie pozwoli.

– Bo? – rzucił Ash.

– Bo ja tak zdecydowałem – dodał cierpko, a następnie postawił krok w przód. Był wyższy od Ashtona o ponad głowę, więc teraz, mierząc się morderczymi spojrzeniami, nie wyglądali, jakby byli w tym samym wieku. – Chyba nie chcesz, żeby mój tata wyrzucił cię z miasta, co? Ciebie i całą twoją...

– Wystarczy – ucięła Beth, po czym podeszła do Tylera i wyrwała mu piłkę. – Możemy zaczynać? Zaraz będę musiała wracać do domu. Nie mam ochoty marnować czasu na wasze idiotyczne kłótnie.

Tyler i Ash po raz ostatni wymienili się pełnymi nienawiści spojrzeniami. Następnie odwrócili się do siebie plecami i – jak na kapitanów drużyn przystało – stanęli na pierwszej linii frontu.

Destiny ustawiła się blisko prawej krawędzi ułożonego z patyków boiska. Wiedziała, że Ashton jej nie doceniał, i zamierzała pokazać mu, w jak wielkim był błędzie. Jej drobna i niska sylwetka czyniła ją bardzo szybką i zwinną.

Tyler gwizdnał w palce – bo z całej ich paczki tylko on potrafił to robić – i rozpoczął grę.

Czerwona piłka powędrowała w górę. Jej intensywny kolor odznaczył się na tle szarego nieba, które zaszło pierwszymi deszczowymi chmurami.

Destiny sprawnie uniknęła pierwszego wycelowanego w nią ciosu. Piłka przeleciała kilka cali nad jej głową, gdy dziewczynka ukucnęła, niemal uderzając kolanami o ubity piach.

Podniosła się na równe nogi, posyłając w stronę Asha zwycięski uśmiech. Chłopak nie mógł go jednak dostrzec, ponieważ piłka, która chwilę wcześniej ominęła Destiny, boleśnie trafiła go w brzuch. Ashton zgiął się wpół, jęcząc przy tym żałośnie.

Na twarz Beth cieniem rzucił się kpiący uśmieszek.

– Wypad z boiska, mięczaku! – zawołał Tyler.

Ash pokazał przyjacielowi środkowy palec, a potem z grymasem bólu wyszedł za ułożoną z patyków linię.

Piłka trafiła w ręce Destiny, która odetchnęła głęboko, uniosła podbródek i popatrzyła na drugą stronę boiska. Czowała na sobie wzrok Ashtona, mimo to pewnie wzięła zamach i wycelowała w Beth, która bez trudu zdołała chwycić piłkę obiema dłońmi.

Tymczasem wiatr wezbrał na sile, a szare chmury pokryły już znaczną część nieba nad Fort Brook. Nadciągającą burzę można było wyczuć w powietrzu – ciężkim i nieprzyjemnie wilgotnym.

Strużka potu spłynęła po policzku Destiny, kiedy dziewczynka cofnęła się o krok, gotowa uniknąć kolejnego ciosu. Zgięła nogi w kolanach, przyjęła odpowiednią pozycję i gdy już miała unieść wzrok, na horyzoncie zamajaczyła postać o rudych włosach.

Dziewczynka stała nieopodal jedynego drzewa, które rośnie na niewielkim wzgórzu w sercu parku. Ubrana w różową sukienkę, uważnie obserwowała bawiące się dzieci.

Piłka uderzyła w ramię Destiny i posłała ją na twardy piach.

– Au! – jęknęła, lądując tyłkiem na ubitej ziemi.

Ashton zerwał się z miejsca i wszedł na boisko, rozdeptując patyki.

– Świetnie, przez ciebie znów przegrałem! – oburzył się.

Destiny zbyła jego słowa grymasem i zerknęła w kierunku drzewa na wzgórzu. Dziewczynka w różowej sukience zniknęła, nie pozostawiając po sobie niczego, co mogłoby świadczyć, że w ogóle tam była.

– To nie wina Destiny, idioto – napomknęła Beth i przeszła na drugą stronę boiska. Przez twarde wyraz twarzy nie przypominała siedmiolatki. – Po prostu jesteś beznadziejny.

– Kogo nazywasz idiotą, kretynko? – warknął wściekle Ash.

– Ona ma rację – zgodził się Tyler. – Grasz jak skończona oferma.

Ashton rzucił się z pięściami na przyjaciela. Podczas gdy obaj runęli na ziemię, Beth pomogła Destiny wstać.

– Nie zwracaj uwagi na Asha. – Wzruszyła ramionami. – I tak nikt nie traktuje go poważnie.

– Dzięki – mruknęła, otrzepując spodenki z piasku.

Beth uważnie się rozejrzała.

– Gdzie piłka?

Ashton i Tyler przestali szamotać się w piasku i po chwili spojrzeli w tym samym kierunku, co milcząca Destiny i Beth, z której ust się wyrwało:

– Cholera.

Cała czwórka przyjaciół stanęła na krawędzi boiska. Czubki ich tramppek zatrzymały się kilka cali przed ułożoną z patyków linią.

Czerwona piłka leżała pośród drzew, pomiędzy mrokiem wypełzającym z lasu na wciąż zieloną trawę parku. Ten mrok jednak tak naprawdę nie istniał, a las przypominał inne podobne lasy w tej części Stanów.

Odkąd sięgali pamięcią, rodzice powtarzali, że las to miejsce, od którego powinni trzymać się z daleka. Nie wiedzieli dlaczego, bo nie ośmielili się spytać. Nikt nigdy nie pytał. Las był zakazany i nie można było tego kwestionować.

A teraz ich piłka utknęła w jego szponach...

– Zostawmy ją tam. – Tyler zdecydował się przerwać ciszę.

– Żartujesz? – prychnął Ash. – Ojciec mnie zabije, jak znowu poproszę go o nową. Nie pamiętacie, że poprzednią przegryzł nam kundel pani Nilsen? Ktoś musi po nią pójść.

– Ty powinienes, skoro to twoja piłka – zaproponowała Beth.

– Ale to ty ją rzuciłaś! – odgryzł się Ashton.

– Nie byłam ostatnią osobą, która jej dotknęła! – odpyskowała.

Destiny poczuła na sobie ciężar spojrzeń pozostałej trójki.

Pomiędzy przyjaciółmi zapadła wymowna cisza. Wszyscy wiedzieli, że gdyby zostali przyłapani na tym, że weszli do lasu,

czekałby ich szlaban. Koniec z zabawami na podwórku, wypadami na rowery i graniem w klasy na chodniku. Te wakacje były ich ostatnimi przed pójściem do pierwszej klasy. Nie mogli zmarnować ostatnich tygodni bez troski przez głupią piłkę Asha.

Nagle z oddali dobiegł do nich głos pani Gibson, która krzyknęła:

– Wracamy do domu, Betty!

Beth głęboko westchnęła i mruknęła cierpko pod nosem:

– Bethany. Mam na imię Bethany. – Przewróciła oczami i dodała już nieco głośniejszym głosem: – Muszę spadać. Pojeździmy jutro na rowerach?

Tylko Tyler jej odpowiedział, uśmiechając się przy tym łagodnie.

– Jasne.

Gdy Beth odeszła, a jej biała sukienka zniknęła im z oczu, Ash rzucił w kierunku Destiny:

– Pękasz, Young?

– Oczywiście, że nie – mruknęła, marszcząc brwi.

Chłopcy wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– Ja i Tyler wiemy, że się boisz. Jeżeli to przyznasz, po prostu ci odpuścimy...

– Nie boję się – wtrąciła, a potem odwróciła głowę i zerknęła na piłkę.

Uchodziła za najślabszą z ich paczki tylko dlatego, że nie rzucała obelgami równie często, co Beth. No i była dziewczyną, wyjątkowo niską i drobną, a to wystarczyło, aby spaść na ostatnie miejsce listy osób, które ktoś chciałby mieć w drużynie podczas gry w zbijaka.

Ashton delikatnie szturchnął Destiny łokciem.

– Więc idź po nią.

Siedmiolatka wyprostowała plecy, uniosła podbródek i postawiła krok poza wyznaczoną przez patyki krawędź boiska. Nie zawałała się i wkroczyła pomiędzy wysokie drzewa, zaciskając dłonie

w pięści. Suche patyki pękały pod jej stopami, gdy szła w kierunku piłki, nawet na ułamek sekundy nie spuszczać z niej wzroku, jakby bała się spojrzeć na coś innego. Kiedy w końcu do niej dotarła, chwyciła ją drżącymi dłońmi i się odwróciła.

– Mam ją! – zawołała.

Tyler i Ashton nie czekali na nią na boisku. Ich oddalające się śmiechy dobiegły do Destiny chwilę przed tym, jak zrozumiała, że ją zostawili. Znowu.

Z westchnieniem wypuściła piłkę z rąk, porzucając tam, gdzie ją znalazła. Już miała ruszyć w kierunku parku, lecz gwałtowny powiew wiatru przywiódł za sobą głos. Cichy i przenikliwy niczym szept, który zdawał się nawoływać:

– Destiny...

Dziewczynka rozejrzała się, marszcząc brwi w grymasie złości.

– To nie jest śmieszne! – krzyknęła, myśląc, że Tyler i Ash znów robią sobie z niej żarty. – Sami tutaj przyjdźcie i weźcie sobie tę głupią piłkę!

Odwróciła się, gotowa wyjść z lasu, odnaleźć mamę i wrócić do domu. Obiecała sobie, że był to ostatni raz, kiedy dała im się nabrać. Nie zdołała postawić nawet kroku, gdy nagle tuż przed nią wyrosła dziewczynka w różowej sukience.

Z gardła Destiny wyrwał się pełen przerażenia krzyk. Cofając się, zahaczyła stopą o leżącą na ziemi gałąź i upadła tak niefortunnie, że rozdarła nogawkę dżinsowych spodenek. Na dodatek potraskana gałąź boleśnie rozcięła jej skórę tuż pod kolanem, a z rany natychmiast zaczęła sączyć się krew.

– Och, tak mi przykro! Nie chciałam cię przestraszyć!

Tiny spojrzała na rudowłosą dziewczynkę, ciężko oddychając.

– Nie słyszałam, jak podchodziłaś – napomknęła i podniosła się z grymasem bólu wymalowanym na twarzy.

– Większość ludzi mnie nie zauważa. Zdążyłam do tego przywyknąć. Jestem Lottie, a ty?

– Destiny – odpowiedziała z lekkim wahaniem.

Mama nie pozwalała jej rozmawiać z nieznajomymi, ale Lottie była przecież dzieckiem, podobnie jak ona sama. Dzieci nie mogą nikogo skrzywdzić.

– Widziałam, jak bawiłaś się z przyjaciółmi.

– Dlaczego do nas nie przyszłaś? – zapytała, sprawiając, że rudowłosa dziewczynka lekko się uśmiechnęła.

– Bo oni nie są tacy jak ty – odparła. – Nie mogliby się ze mną bawić.

Destiny zmarszczyła brwi i schyliła się po piłkę. Gdy jej złość nieco osłabła, uznała, że odda ją Ashtonowi.

– Moi przyjaciele są w porządku – oznajmiła. – Ash jest kretynem i nie znosi przegrywać, ale nie jest taki zły. Możesz się z nami bawić, jeśli tylko chcesz. – Wyminęła Lottie.

– Idziesz już?

– Tak. – Zerknęła na dziewczynkę przez ramię. – Ty też powinnaś. Dzieciom nie wolno wchodzić do lasu.

– Mieszkam tutaj.

– Mieszkasz? – powtórzyła i powiodła wzrokiem dookoła. – W lesie?

– Na wzgórzu, pod drzewem – poprawiła ją z cieniem rozbawienia w głosie Lottie.

– Och... – Destiny przestąpiła nerwowo z nogi na nogę.

– A gdzie twoi rodzice?

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – Nie widziałam ich od bardzo, bardzo dawna.

– Zostawili cię?

Lottie pokręciła głową, choć nie wydawała się tym zbytnio przejęta ani smutna. Po chwili cichutko odpowiedziała:

– To chyba ja ich zostawiłam.

– Przykro mi... – Destiny cofnęła się o niewielki krok. – Naprawdę powinnam już iść. Moja mama będzie się zamartwiała...

– Zostań jeszcze chwilkę. – Lottie wyraźnie się ożywiła.

– Ja...

– Proszę. – Uśmiech na twarzy dziewczynki mocno się powiększył. – Tak rzadko mam okazję z kimś porozmawiać!

Destiny spojrzała za siebie. Na widok pustego boiska przypomniała sobie o Ashtonie i Tylerze, którzy ją zostawili. Nie był to pierwszy raz, kiedy zrobili coś podobnego. Może nadszedł czas, by znalazła innych przyjaciół?

– W porządku – odpowiedziała.

Lottie pisnęła radośnie.

– Chciałabym coś ci pokazać.

– Jasne. – Destiny zdobyła się na uśmiech.

– Chodźmy!

Lottie, ku zaskoczeniu Tiny, zamiast skierować się w stronę parku, odwróciła się i zaczęła iść głębiej w mrok lasu. Jej różowa sukienka obszyta białą koronką odznaczała się na tle gęstych drzew.

– Pośpiesz się! – Zerknęła na siedmiolatkę przez ramię. Uśmiech wciąż nie zniknął z jej bladej twarzy, gdy zachichotała: – Czas nie lubi czekać!

Destiny jeszcze raz spojrzała za siebie i – nie do końca wiedząc dlaczego – złamała obietnicę złożoną mamie i ruszyła za Lottie. Nawet jeśli podświadomość podpowiadała jej, że popełnia błąd, a żołądek ścisnął się coraz mocniej z każdym postawionym krokiem, ani razu się nie zawahała.

Jak dla większości dzieci w tym wieku, świat stanowił dla niej skupisko czarujących i zachęcających tajemnic, które tylko czekały, aby je odkryć. Przepełniała ją beztroska, wiecznie nienasycona ciekawość. Teraz to właśnie ona tak bardzo domagała się zaspokojenia.

Czyż to, co zakazane, nie kusi najbardziej?

Po kilku minutach drogi dziewczynki dotarły do strumyka. Pokonały go dzięki dwóm dużym kamieniom i przedostały się na drugi brzeg, gdzie las wydawał się odrobinę mniej straszny.

Niebo zdążyło całkowicie zająć szarymi chmurami. Wiatr się wzmógł, a pierwsze krople chłodnego deszczu spadły na policzki Destiny, sprawiając, że przystała pomiędzy drzewami.

– Chyba powinnam już wracać.

Lottie spojrzała na nią ze smutkiem i żalem.

– Przecież obiecałaś, że zostaniesz – przypomniła.

– Tak, ale...

Gdy Destiny cofnęła się o krok w stronę strumyka, bo właśnie w tamtym kierunku spychał ją wewnętrzny strach, podeszwy jej tramppek natrafiły na wystającą z ziemi gałąź. W ostatniej chwili zdołała złapać równowagę i uchronić się przed upadkiem.

– To już niedaleko! – zawołała rudowłosa dziewczynka, zanim znów zaczęła przeciskać się między drzewami.

– Lottie, poczekaj... – Tiny przygarbiła ramiona z rezygnacją.

Uniosła wzrok. Wiatr poruszał koronami drzew. W krótkich spodenkach i T-shircie było jej strasznie zimno. Na dodatek rozcięcie pod kolanem nieznośnie piekło.

– Lottie! – krzyknęła, ale dziewczynka była już za daleko.

Destiny niechętnie ruszyła przed siebie, ściskając w dłoniach czerwoną piłkę Asha. Była ciekawa, co on i Tyler pomyślą, gdy powie im, że nie tylko weszła do lasu, ale spędziła w nim tak wiele czasu. Może w końcu zaczną traktować ją tak, jak traktowali Beth? A może wcale jej nie uwierzą i znów ją wyśmieją?

Kiedy las zaczął się przerzedzać, a Destiny ponownie dostrzegła Lottie i jej różową sukienkę, początkowa mżawka zmieniła się w lekki deszcz, przez co dopiero gdy stanęła u boku rudowłosej, zorientowała się, że dziewczynka zaprowadziła ją na polanę.

Lottie zerknęła na Destiny i dostrzegłszy zaskoczenie wymalowane na jej twarzy, rzuciła radośnie:

– Chodźmy.

– Chyba nie powinniśmy...

– Ależ oczywiście, że tak! Musimy tylko być cicho. On bardzo nie lubi, gdy ktoś hałasuje.



– On? – powtórzyła, nie odstępując Lottie na krok. – Ktoś tam mieszka?

– Mam na myśli las.

– Ale...

– Ciii. – Przyłożyła palec do ust.

Destiny posłusznie zamilkła. Wciąż trzymając się blisko Lottie, wkroczyła na ogromną polanę. Trawa w tym miejscu była tak wysoka, że łaskotała ją w kolana. W samym sercu łąki rośło ogromne drzewo.

Poza tym wszystko wydawało się tutaj takie... puste, zupełnie jakby czas się zatrzymał. Wiatr krążył, sprawiając, że gałęzie staro drzewa wydawały z siebie straszliwe odgłosy – skrzypiały i piszczały, zmęczone czasem i samotnością.

Lottie wyłoniła się przed Destiny, znów poruszając się bezszelstnie. Jej wąskie wargi przybrały kształt tak szerokiego uśmiechu, że zdawał się wychodzić aż za linię jej okrągłych policzków.

Dopiero teraz, kiedy stały przed sobą twarzą w twarz, Tiny mogła spostrzec, że jedno z jej oczu było przykryte białą, półprzeźroczystą powłoką. Wyglądało niczym martwe.

– Lottie... – zaczęła.

– Tak?

– Żartowałaś, prawda? Wcale nie mieszkasz na wzgórzu...

– Och, głuptasku! – zachichotała. – Dlaczego miałabym żartować?

– Bo nigdy wcześniej cię tam nie widziałam...

– A ja widziałam cię codziennie. Ciebie i twoich przyjaciół. I wszystkie inne dzieci. Bardzo lubię na was patrzeć.

Destiny cofnęła się o krok.

– Od jak dawna tam mieszkasz? – zapytała.

*Od jak dawna nas obserwujesz?*

Lottie przechyliła głowę w prawo.

– Od pięćdziesięciu siedmiu lat.

– To niemożliwe. Wyglądasz zupełnie jak...

– Jak ty? – dokończyła.

– Tak. – Zmarszczyła brwi. – Ile... ile masz lat?

– Dziewięć – odpowiedziała radośnie. – Mam dziewięć lat od... od pięćdziesięciu siedmiu lat.

Destiny postawiła kolejny krok w tył.

Lottie niemal natychmiast dała krok do przodu, nie pozwalając, by dziewczynka zwiększyła dzielącą je odległość.

– Już idziesz?

– Moja mama...

– Odwiedzisz mnie jutro?

– Raczej nie. – Pokręciła głową.

– Och. – Lottie wyraźnie posmutniała.

– Muszę już wracać... – Głos Destiny został zagłuszony gwałtownym powiewem wiatru, który sprawił, że długie gałęzie drzewa zafalowały, wydając przeciągłe skrzypnięcie.

W powietrzu rozniosło się echo cichych śmiechów, na których dźwięk uśmiech spłynął z twarzy Lottie.

– Niedobrze – szepnęła.

– Co?

– Musimy już iść. Teraz.

– Ale...

Kolejny mocny powiew wiatru sprawił, że piłka wypadła z rąk Destiny w wysoką trawę. Siedmiolatka pochyliła się, mrużąc oczy i próbując dostrzec coś pośród ulewy. Kiedy wyprostowała się, trzymając zgubę w dłoniach, nigdzie nie dostrzegła różowej sukienki ani rudych włosów.

– Lottie?! – zawołała, zapominając o tym, co chwilę wcześniej powiedziała dziewczynka.

*On nie lubi hałasu.*

– Świetnie – mruknęła ze złością.

Została zupełnie sama. Znowu.

Szybko się odwróciła, lecz nagle wiatr przywiódł do niej ten sam przenikliwy szept, co wcześniej:

– Destiny.

Uważnie się rozejrzała. Jej ubrania były całkiem przemoknięte, a z rany na nodze wciąż sączyła się krew. Mokre włosy przykleiły się do policzków. Była zmęczona, zmarznięta i marzyła tylko o tym, by wrócić do domu.

– Lottie! – zawołała po raz ostatni. Nie otrzymawszy odpowiedzi, zmarszczyła gniewnie brwi. – W porządku. Nie potrzebuję cię. Mam innych przyjaciół: Asha, Tylera i Beth. Oni...

– Beth? – powtórzył głos, który jak niemal wszystko pojawił się znikąd.

Destiny ze zduszonym krzykiem, który zamarł jej na wargach, odwróciła się tak gwałtownie, że niemal potknęła się o własne nogi. Piłka znów wyleciała jej z dłoni i zniknęła gdzieś w trawie.

Oddychając spazmatycznie, szeroko otwartymi oczami spojrzała na dziewczynę, która wypowiedziała to imię. Choć stała w strugach deszczu, wyższa od Destiny o więcej niż głowę, z długimi włosami okalającymi jasną twarz, jej ubrania były całkowicie suche.

– Znasz Beth? – zapytała, stawiając krok w przód.

Dziewczynka cofnęła się gwałtownie.

– Znasz moją siostrę? – dodała.

– Co?

– Beth... – powtórzyła. – Wypowiedziałas imię mojej siostry.

Destiny zmarszczyła brwi.

– Jesteś... – Głos odmówił jej posłuszeństwa, uciszony surowym rozsądkiem.

Nie. To niemożliwe. Siostra Beth zniknęła bardzo dawno temu. Tak dawno, że Destiny nawet jej nie pamiętała.

– Betty – przytaknęła. – Mam na imię Betty.

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Nie, to...

– Beth – powtórzyła to słowo po raz kolejny, wkładając w nie tak wiele siły, że jej wątłe ramiona aż zadrżały. – Znasz ją?

– Ona jest... moją przyjaciółką.

Betty uśmiechnęła się ze smutkiem.

– Przekażesz jej coś ode mnie? Proszę, powiedz jej, że bardzo mi przykro. Nie chciałam zostawiać jej z tym wszystkim samej.

– Dlaczego sama jej tego nie powiesz? Ona... za tobą tęskni.

Choć Beth nie wspominała o siostrze, którą straciła, gdy miała zaledwie cztery lata, i ani razu nie wypowiedziała jej imienia, Destiny była pewna, że tęskniła za Betty. Może właśnie dlatego nigdy się nie uśmiechała?

– Powinnaś wrócić do domu – dodała.

– Nie mogę wrócić.

– To powiem jej, że tutaj jesteś...

– Nie – wtrąciła Betty. – To... – Zamilkła na ułamek sekundy.

– Nie jest miejsce dla niej. Ciebie też nie powinno tu być. Musisz już iść.

– Ale...

– Idź! – powtórzyła, stawiając krok w tył. – Proszę. Odejdź i nigdy więcej tutaj nie wracaj.

Wiatr znów poruszył starym drzewem. Jego szelest echem rozniósł się po ogromnej polanie.

Destiny zdołała zaledwie mrugnąć, zanim Betty zniknęła tak, jak chwilę wcześniej zniknęła Lottie, jednak dopiero następny podmuch wiatru zdołał wyrwać ją ze szponów zaskoczenia. Wybiegła z polany, nie oglądając się za siebie. Biegła, ile sił w nogach, zanim między drzewami dostrzegła park i boisko, na którym bawiła się z przyjaciółmi.

Deszcz zalewał jej oczy. Nie była nawet pewna, kiedy wpadła na mamę, która chwyciła ją mocno za ramiona i przerażonym głosem zapytała:

– Boże, dziecko, szukam cię od prawie godziny! Gdzie byłeś?

Dziewczynka podniosła głowę. Wciąż oddychała ciężko. Miała wrażenie, że jej płuca ścisnęły się tak mocno, że zaraz zmiażdżą jej serce.

– Tiny?

– Zgubiłam się – wyszeptła płacząc. – Przepraszam, mammo.

Pani Young wyraźnie złagodniała. Przyciągnęła córkę do siebie, tylko na ułamek sekundy zerkając w stronę lasu.

– Już dobrze. Wracajmy do domu. Kompletnie przemokłaś.

Dziewczynka wtuliła się w mamę i zacisnęła mocno powieki. Nie otworzyła oczu aż do chwili, kiedy znalazła się w ciepłym wnętrzu samochodu.

Pani Young drżącą dłonią wcisnęła kluczyk do stacyjki i uruchomiła silnik. Zerknęła w lusterko i starając się zapanować nad głosem, poleciła:

– Zapnij pasy, kochanie.

– Naprawdę mi przykro, mammo – powiedziała siedmiolatka, posłusznie spełniając polecenie.

– Nic się nie stało – zapewniła, obdarzając córkę bladym uśmiechem. – Po prostu się przestraszyłam, bo nie mogłam cię znaleźć. To nic takiego. Musimy wrócić do domu, zanim się przeziębisz.

Pani Young wrzuciła pierwszy bieg, a samochód powoli ruszył z miejsca. Destiny tylko na moment odwróciła głowę i przez tylną szybę spojrzała w stronę parku.

Lottie stała na wzgórzu, w milczeniu obserwując odjeżdżające auto. Jej różowa sukienka była nieskazitelnie sucha.

Przez całą drogę Destiny ani jej mama nie wypowiedziały słowa. Pani Young tylko co jakiś czas zerknęła w lusterko.

Kiedy samochód zatrzymał się na podjeździe małego, białego domu na przedmieściach Fort Brook, ulewa znów zmieniła się w mżawkę. Na horyzoncie majaczyły już pierwsze promienie słońca, które znów raczyło mieszkańców ostatnimi ciepłymi dniami tego lata, przepędzając szare chmury.

Destiny otworzyła drzwi, wysiadła na trawnik i nie potrafiąc powstrzymać duszącej potrzeby, zerknęła na drugą stronę ulicy – na dom państwa Gibsonów.

Po raz pierwszy, odkąd uciekła z lasu, odważyła się pomyśleć o wszystkim, co ją tam spotkało – o Lottie, Betty i zapomnianej, opuszczonej polanie. Była pewna, że to prawda. Przecież nie mogła sobie tego wszystkiego wyobrazić. Czasami widziała rzeczy, które tak naprawdę nie istniały, jak potwór spod łóżka albo skradające się za oknem cienie, które okazywały się tylko poruszonymi przez wiatr gałęziami drzew.

Ale to... To było coś innego.

Destiny o tym wiedziała. Dlatego niewiele myśląc, zerwała się z miejsca i pokonała ulicę oraz idealnie przystrzyżony trawnik domu państwa Gibsonów. Po dotarciu na drewniany ganek zapukała do drzwi.

Otworzyła jej Beth.

– Destiny? Co ty tutaj...

– Znalazłam ją – wtrąciła. – Musisz tylko ze mną pójść, okej?

– Chodzi o tę głupią piłkę?

– Nie. Znalazłam... – Zaczerpnęła głęboko tchu. – Znalazłam twoją siostrę.

Beth zmarszczyła brwi w grymasie rozdrażnienia.

– Nie mam ochoty na głupie dowcipy, jasne?

– Niczego nie rozumiesz. – Tiny pokręciła głową. – Ona tam jest. W lesie. Prosiła, żebym powiedziała ci, jak bardzo jej przykro...

– Wystarczy, Destiny – ucięła. – To nie jest śmieszne.

– Zaprowadzę cię do niej – obiecała. – Proszę, musisz mi uwierzyć, Beth. Twoja siostra...

– Betty nie żyje! – krzyknęła głośno Beth. Był to pierwszy raz, kiedy wypowiedziała imię siostry od czasu jej śmierci. Pierwszy i zarazem ostatni. – Nie żyje – powtórzyła o wiele ciszej niż chwilę wcześniej.

– Widziałam ją. Zaprowadzę cię do niej. – Destiny chciała chwycić dłoń przyjaciółki, ale ta gwałtownie się cofnęła, niemal wpadając na swoją mamę.

Pani Gibson wyłoniła się z wnętrza domu.

– Co się tutaj dzieje? – zapytała.

– Ja...

W tym samym momencie pani Young przebiegła przez ulicę, krzycząc:

– Tiny!

– Destiny właśnie wychodzi – zarządziła cierpko Bethany.

– Beth, proszę... Musisz mi uwierzyć.

Pani Young położyła dłonie na ramionach córki i uprzejmie powiedziała:

– Wybacz, Greto. Nie chciałyśmy wam przeszkadzać. Prawda, kochanie?

Destiny zignorowała zadane przez mamę pytanie, pustym wzrokiem wpatrując się w przyjaciółkę. Tak bardzo chciała udowodnić jej, że nie kłamała. Może wszystko byłoby o wiele łatwiejsze, gdyby sama potrafiła to zrozumieć?

– Chodźmy, Tiny. – Mama pociągnęła dziewczynkę za sobą.

Dziewczynka spojrzała przez ramię i ostatnim, co zobaczyła, zanim weszła do domu, była pozbawiona wyrazu twarz Beth.

Odtąd wszystko w jej życiu miało ulec zmianie. Nawet jeżeli na to nie zasłużyła – bo była przecież tylko dzieckiem, które usiłowało odnaleźć się w tym okrutnym świecie – los nie zamierzał być dla niej łaskawy.

Następnego dnia, gdy tuż po śniadaniu wyszła na ulicę, nikt tam na nią nie czekał. Beth powiedziała Tylerowi i Ashtonowi o tym, co się stało. I nikt już nie chciał się z nią bawić ani nawet z nią rozmawiać. Była bardziej samotna niż kiedykolwiek wcześniej.

Na dodatek pani Gibson rozpowiedziała o tym wszystkim sąsiadom, co sprawiło, że tata Destiny bardzo się zdenerwował.

Destiny słyszała kłótnie rodziców każdej nocy przez wiele dni. Chowiała się wtedy głęboko pod pościelą w kącie swojego dziecięcego łóżka i przyciskała poduszkę do uszu tak mocno, by głos taty nie zdołał się przez nią przedrzeć.

Po każdej kłótni mama zjawiała się w pokoju córki, ścierając łzy z policzków.

– Tata znowu jest zły? – zapytała cicho dziewczynka. – Przeze mnie?

– Nie, kochanie – zapewniła łagodnie, siadając na brzegu łóżka. Mama zawsze potrafiła tak pięknie kłamać. – Ma dużo na głowie. To przez pracę.

– Nie powinnam była wchodzić do lasu.

– To prawda – zgodziła się, odgarniając kosmyk z policzka córki. – Nie wolno ci więcej tam wracać, dobrze? Musisz mi to obiecać, Tiny.

– Obiecuję.

Pani Young głęboko odetchnęła. Tak dobrze umiała ukrywać zmartwienie pod matczynym uśmiechem.

– Las jest bardzo niebezpieczny, kochanie.

– Dlaczego, mamó? – zapytała. – Dlaczego nie wolno mi tam chodzić?

– Bardzo dawno temu... – Zamilkła na ułamek sekundy. – Do-  
szło tam do wypadku.

– Czy przez to siostra Beth nie wróciła do domu?

– Tak.

– Ja naprawdę ją widziałam, mamó.

Pani Young uśmiechnęła się tym rodzajem uśmiechu, który wydawał się skrywać w sobie tyle samo troski, co zrozumienia. Ten gest sprawił, że Destiny poczuła się odrobinę lepiej. Naprawdę nie chciała, aby rodzice znów kłócili się z jej powodu.

– Czasami... Widzimy rzeczy, których nie widzą inni ludzie. To niezwykły dar. Jedyny w swoim rodzaju. Dlatego tak trudno jest im to zrozumieć.

– Tata nie rozumie?

– Nie, kochanie. Dlatego nie możesz więcej o tym wspominać, dobrze? To będzie nasz sekret. Tylko nasz.



Dziewczynka skinęła głową. Czuła się tak, jakby przypadła jej do wypełnienia bardzo ważna misja. Powiernicy sekretów i tajemnic byli niczym małe wróżki – w ciszy dbali o to, by świat był takim, jakim być powinien.

– A teraz śpij. – Zanim pani Young wyszła, ucałowała córkę w czoło.

– Dobranoc, Tiny.

– Dobranoc, mamó.

Drzwi do pokoju rodziców wydawały z siebie charakterystyczne skrzypnięcie za każdym razem, kiedy ktoś je otwierał. I to właśnie ono zbudziło Destiny kilka godzin później, w samym środku nocy. Wygramoliła się więc z łóżka, odnalazła kapcie na dywanie i bezszelestnie wydostała się na korytarz.

Gdy dotarła do końca schodów, przy drzwiach wyjściowych spotkała tatę. Tuż obok niego stała duża walizka. W dłoni trzymał ulubiony szary płaszcz.

– Wyjeżdżasz, tato? – zapytała zaspanym głosem.

Pan Young drgnął na dźwięk głosu córki i nie wyłaniając się z mroku, odpowiedział:

– Tak, Tiny. Na kilka dni.

– Wrócisz, prawda?

Na parterze domu państwa Young zapadła długa na kilka nieznośnych sekund cisza.

– Oczywiście, kochanie.

Destiny mu nie uwierzyła, bo tata nie potrafił kłamać tak dobrze jak mama, ale nie próbowała go zatrzymać. W milczeniu patrzyła, jak otwiera drzwi, a potem wychodzi z domu.

Zanim zniknął w mroku, wyszeptała bardziej do siebie niż do odchodzącego ojca:

– Będę na ciebie czekać, tato.

Właśnie wtedy mała Destiny zrozumiała, że dar, który przyszło jej dzwigać, był także jej największym przekleństwem.